Olga Rembielińska, Michał Mytnik

Oralna iluzja słowa

Olga: Michał, czytając Twój tekst, zastanawiałam się nad tradycją ustnego przekazu. Ma ona głębokie korzenie na kontynencie afrykańskim. W naszym kręgu kulturowym, choć jest to duży kwantyfikator, ustne przekazy kulturowe wyparło pismo. Niegdyś niepiśmienny był głównie stan chłopski, dziś pozostały nam już raczej odpryski przekazów ludowych w postaci współczesnego folkloru. Jest to już bardziej interpretacja przeszłości we współczesności i tak zmiennych i peryferyjnych form kulturowych, jakimi były legendy, mity, podania, bajki ludowe. Taką rdzenność tożsamości wciąż jednak upatruję w rodzinnej schedzie. O tym piszę w swoim tekście „Wałdowo. Gawęda". Powiedz mi, czego możemy się nauczyć o tożsamości od zróżnicowanych społeczności afrykańskich, w których oralność wciąż jest niematerialnym dziedzictwem? Jak chronić i odszukać „rdzeń"?

Michał: Spokojnie, „rdzenia" szukać nie trzeba. Nawet jeśli nie został on zapisany, to od zawsze trwa on w ludziach, którzy kultywują rytuały przodków i przekazują swoją kulturę potomstwu. Ten sposób ochrony bywa czasami bardziej skuteczny niż pismo.

Pomimo zróżnicowania, dialog międzykulturowy w Afryce ma bardziej dysocjacyjny niż izolacyjny charakter. Przez całe wieki sąsiadujące ze sobą ludy chętnie wymieniały się wiedzą, zwyczajami i starały się zrozumieć odrębne sposoby postrzegania rzeczywistości. My – Europejczycy – miewamy z tym trochę problemów.

Tradycja ustnego przekazu w Afryce to obszerny temat i w żaden sposób nie poczuwam się do bycia ekspertem w tej dziedzinie, ale postaram się udzielić możliwie jak najrzetelniejszej odpowiedzi. To prawda, że tradycja przekazu oralnego bardzo dobrze zachowała się w wielu afrykańskich kulturach, ale nie wynika to z faktu, że Afrykanie nie mieli dostępu do pisma. Szacuje się, że malowidła naskalne i ślady proto-pism odnalezione na tym kontynencie mogą pochodzi sprzed około stu tysięcy lat. Oczywiście trudno jest stwierdzić, czy każda afrykańska kultura wykształciła takie formy utrwalania przekazu, ale poszlaki wskazują, że przynajmniej część z ludów korzystała z pisma. Pismo hieroglificzne jest jedną z pierwszych rzeczy, jaka przychodzi nam do głowy, kiedy myślimy o kulturze egipskiej. Podboje arabskie i działalność kupców również przyczyniły się do propagowania pisma jako przydatnej kulturze technologii. Z tych właśnie powodów jestem skłonny wierzyć, że wiele afrykańskich kultur zdecydowało się w dalszym ciągu korzystać z przekazu oralnego, zamiast w pełni z niego zrezygnować i wdrożyć przekaz pisemny.

Olga: Dlaczego akurat taki wybór?

Michał: Może to wynikać z tego, w jaki sposób przedstawiciele kultur oralnych wyobrażają sobie słowo. Nie w każdej społeczności działa to w ten sam sposób, ale czytając różne badania antropologiczne pochylające się nad tym tematem, można zauważyć, że słowa mają dla tych społeczności wymiar materialny i czasowy – przypominają faktyczne zdarzenia.

Ciekawe jest również to, że sposób przekazywania treści kulturowych może być związany z percepcją czasu. W kulturze polskiej czas wyobrażamy sobie liniowo – mamy przeszłość, do której nie możemy wrócić, teraźniejszość, w której znajdujemy się zawsze, oraz przyszłość, która nadejdzie, by stać się naszą teraźniejszością. Jednakże w wielu afrykańskich kulturach oralnych sprawa ta ma się zgoła inaczej. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość są ze sobą zmieszane – to, co wydarzyło się kiedyś, wydarzyło się również w przyszłości, a zarazem dzieje się teraz. Kiedy wspominamy, przenosimy się zarówno w przestrzeni, jak i w czasie itp., itd.

Ta oralna iluzja słowa rzeczywiście działa, trudno jest ją przedstawić w skrócie, ale wszystkim zaciekawionym polecam zgłębienie tego fascynującego zagadnienia, to jest: w jaki sposób w myśli afrykańskiej postrzegany jest czas. Wracając jeszcze do oralności, Bronisław Malinowski twierdził, że słowom i komunikatom bliżej jest do reprezentowania działań niż myśli. Świetnie się to łączy z obecną w wielu kulturach oralnych ideą i wiarą w stwórczą moc słowa. Blisko temu także do chrześcijańskiego „słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami" – może ten przykład pomoże lepiej zrozumieć tę kwestię.

Olga, w swoim tekście opowiadasz między innymi anegdotę o niesfornym byczku Fernandesie, którego Twój tata wygrał na wiejskiej loterii. Czy możesz opowiedzieć coś więcej o tych loteriach? W jaki sposób one przebiegały? Czy byki były jedynymi zwierzętami-nagrodami? Czym jeszcze los obdarował Twojego tatę?

Olga: Loteria wiejska odbywała się na jarmarkach. Poza straganami było tam stoisko, na którym można było kupić los. Stała też duża szklana misa z tekturowymi kuponami. Wsadzałeś do niej rękę, grzebałeś i wyciągałeś nagrodę. Można było wygrać na przykład koguta albo kurkę. Jeszcze jako dziecko tata wygrał w ten sposób Generała Kuropatkina. Swoje unikalne imię zawdzięczał ubarwieniu niczym kuropatwa, a gdy podrósł, zamienił się w pięknego, kolorowego samczyka.

Michał: Innym tematem, który mnie interesuje, jest język lokalnych społeczności. Czy dorastając w Wałdowie, napotkałaś jakieś unikalne i nieobecne nigdzie indziej słowa? Czy dostarczają nam one informacji o tamtejszych użytkownikach polszczyzny lub kulturze regionu?

Olga: Szczerze mówiąc, posługiwaliśmy się ogólnopolskim wariantem języka polskiego. Mój tata jest jednak cały czas w żywym kontakcie z tą społecznością i podrzuca mi niektóre słówka. Jeśli przyjmiemy, że mowa ma budowę drzewa, to język regionalny będzie tym jednym mieniącym się na czerwono liściem. Wyrósł z tych samych gałązek, a jednak jest inny i ma swoją wyrazistość. Dużo nam to mówi o potężnym związku identyfikacji etnicznej ze słowami i gramatyką. Pierwsze spisane utwory w języku kaszubskim powstały stosunkowo niedawno, bo w XIX w. Oczywiście są starsze, ale kodyfikacja zbiegła się z czasem poglądów o szlachetnym, dzikim, iście autentycznym wyrazie ducha cywilizacji; wypełniającym wieś, chłopów i regiony etnograficzne. Na podstawie tych informacji możemy wywnioskować, jak przebiegała linia ujścia języka regionalnego, uczyć się omijania powszechnych słów, a tym samym komunikacji nastawionej na wampiryzm symboliczny. Można przecież głębiej, radykalniej szukać znaczeń z pogranicza tożsamości. Ciekawym słowem jest na przykład „gbur", który w ogólnej polszczyźnie oznacza człowieka nieokrzesanego. W kaszubskim zaś nie jest nacechowany pejoratywnie, oznacza bogatego chłopa, włościanina. Sam wyraz został zapożyczony ze średniowiecznej niemczyzny. Gebûr oznaczało „chłopa", jak i „sąsiada", ale także „prostaka".

Epea: Stop. Musimy kończyć, ale znajdziemy Was jeszcze kiedyś, morze.

Katarzyna Śmigielska